Nie było miejsca dla Ciebie — kg

Obudziła się jeszcze przed budzikiem. Była szósta rano, w całym mieszkaniu, podobnie jak na zewnątrz, było jeszcze zupełnie ciemno. Leżała jeszcze przez chwilę w łóżku, zastanawiając się, kiedy nadejdzie ten dzień, w którym nie będzie już dane jej się obudzić. Ostatnio myślała o tym coraz częściej, ale to chyba przez wiek. Kiedy kończysz 75 lat, ciężko nie myśleć o tym, że raczej jesteś już bliżej niż dalej. A raczej całkiem blisko. Maria czasami miała wrażenie, że śmierć czeka już tuż pod drzwiami na dogodny moment.

Pomodliła się szybko i usiadła powoli. Wsunęła nogi w zniszczone kapcie i z wysiłkiem wstała. Czasami przypominały jej się czasy, kiedy zwykłe wstawanie z łóżka nie sprawiało jej problemu, ale wydawały jej się teraz absurdalne.

Nastawiła wodę na herbatę, przygotowała sobie skromne śniadanie, połknęła lekarstwa. Spojrzała na kalendarz. Dziś była wigilia.

Sięgnęła po telefon, który dostała dawno, dawno temu od dzieci. W ostatnich dniach próbowała się dodzwonić do każdego z nich. Co rano sprawdzała, czy któreś z nich oddzwoniło.

Lista połączeń była pusta.

***

-Sprawdź, proszę, czy Karol się pakuje, bo jeśli nie, to będzie miał ze mną do czynienia – rzuciła, zdenerwowana, Magdalena.

Siedziała na podłodze, obok na wpół spakowanej walizki, wśród porozrzucanych ubrań i akcesoriów. Jej mąż, Krzysztof, stał w drzwiach, a na jego twarzy malowało się zmęczenie.

- Paulina upchała wszystko byle jak do walizki i ogląda serial na tablecie – powiedział z rezygnacją.

- Zaraz nie wytrzymam i zrobię to samo – warknęła.

Ułożyła kolejną bluzkę, złożoną w idealną kostkę, w walizce, zamknęła na chwilę oczy i policzyła do dziesięciu, żeby się uspokoić. Był wigilijny poranek, całą rodziną mieli wyjechać za kilka godzin w góry, a byli w zupełnej rozsypce.

Ciszę pełną napięcia przerwał telefon Krzysztofa.

- To pewnie z pracy – westchnął, posłał jej przepraszające spojrzenie i wyszedł, by odebrać.

- O takich, kurwa, świętach marzyłam – syknęła, zmięła w rękach sukienkę i cisnęła nią o walizkę.

Oparła się o łóżko i zamknęła na chwilę oczy. Oddychaj, oddychaj, powtarzała sobie, tylko spokojnie. Za parę godzin będziesz biesiadować przy suto zastawionym stole, napijesz się wina i wszystko będzie tak, jak sobie wymarzyłaś. Idealnie. Perfekcyjnie.

Przebiegła wzrokiem po małżeńskiej sypialni. Była zachowana w surowym, nowoczesnym stylu, jak całe

mieszkanie. Białe ściany, wielkie, białe łoże, szary dywan i minimalistyczne meble w tym samym kolorze. Na początku nie mogła się do tego przekonać, jednak namówiła ją dekoratorka wnętrz, znajoma jej szefowej. Taka teraz była moda. I w sumie, spodobało jej się to. Wybrała najlepsze, najdroższe sprzęty do kuchni, łazienki i reszty pokoi. Kiedy odwiedzali ich znajomi, z dumą prezentowała swoje mieszkanie, które było jak żywcem zdarte z katalogu luksusowych wnętrz. Zazdrościli. Czuła to, widziała. Zazdrościli jej wszystkiego. Począwszy od ich idealnej rodziny, cóż, któż by takiej nie chciał? Kochający się, dobrze zarabiający rodzice i ich idealne, dobrze ułożone i mądre dzieci, osiągające sukcesy. Kończąc na drogich samochodach, wspaniałym mieszkaniu, zagranicznych wakacjach i luksusowych ubraniach, zegarkach, sprzętach. Syciła się tą zazdrością innych. Czerpała z niej energię. Chciała zawsze widzieć siebie i jej rodzinę oczami znajomych. Perfekcyjnych w każdym calu, bez żadnej rysy.

A rys było wiele.

- Mamo, o której dokładnie musimy wyjechać? – do pokoju zajrzał jej syn.

Spojrzała na niego spod ciężkich powiek. Ostatnio nie poznawała tego wysokiego, chudego i pyskatego chłopaka, który jeszcze niedawno tak chętnie się do niej przytulał i słuchał bajek na dobranoc. Teraz zdecydowanie wolał oglądać filmy do późna, grać na konsoli i widywać się ze znajomymi. I kłócić się z matką.

- A co? Już cię gdzieś niesie? – zapytała.

- Chciałbym skoczyć do Wiktora...

- Nawet w wigilię? Żartujesz?

- Będzie parę osób, chcemy sobie złożyć życzenia i w ogóle, przecież nie będziemy się widzieć przez cały tydzień.

- Nie ma mowy. Przecież ty się nawet jeszcze nie spakowałeś. Poza tym nie mam czasu cię teraz wozić gdzie ci się podoba.

- Mamo! No weź.

- To ty „weź" i idź się spakować. Zostało nam mało czasu.

Rozmowę przerwał Krzysztof, który niemal wbiegł do pokoju, ściągając szybko przez głowę sweter.

- A ty…? – nie ukrywała zaskoczenia Magda.

- Muszę skoczyć do pracy. Jakiś dramat mają. Nie można ich zostawić na pięć minut, słowo daję.

- Żartujesz sobie?! – zupełnie straciła już nad sobą panowanie.

Wstała, podeszła do zapinającego koszulę męża i rozłożyła bezradnie ramiona.

- Wy wszyscy chcecie mnie chyba doprowadzić do szału.

- To co, mamo, może tata podrzuci mnie do Wiktora, po drodze do firmy? – rzucił szybko Karol, znajdu-

jąc rozwiązanie dla siebie.

- Ani mi się śni. Idziesz się pakować, a później pomożesz mi to wszystko ogarnąć – ucięła dyskusję Magda.

- Tato?! – Karol popatrzył błagalnie na swoją ostatnią deskę ratunku – Tatooo?!

- Słuchaj mamy - Krzysztof nie miał litości dla swojego pierworodnego. Pocałował szybko żonę na pożegnanie - Zaraz wracam.

Magda zacisnęła bezsilnie ręce w pięści. Wszystko szło nie tak, jak chciała. Nienawidziła tego. Zawsze wszystko planowała, uwielbiała perfekcję i porządek. Ostatnio coraz częściej wszystko wymykało się jej spod kontroli. Dzisiejszy poranek był tego kwintesencją.

I nagle przypomniała sobie jak wyglądały święta, gdy była dzieckiem. Usiadła na łóżku, mimowolnie na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech. Poczuła dziwny spokój. Położyła się i zamknęła oczy.

***

- Zrobiłam ci kawę.

Uchylił lekko powieki. Przez chwilę zastanawiał się gdzie jest. Kolory ścian, meble, a przede wszystkim ta skąpo ubrana szatynka - nic nie pasowało do otoczenia, jakie znał. W myśleniu wcale nie pomagał intensywny ból głowy, który tylko się nasilił, gdy zmienił pozycję na siedzącą. Pomrugał parę razy, przetarł palcami po twarzy. I dopiero wtedy przypomniał sobie wczorajszy wieczór.

Pracował do późna. Kiedy już wychodził z firmy, zadzwonił Marcin, namawiając go, żeby dołączył do nich w klubie w rynku. Wsiadł w taksówkę i po chwili był u nich, wlewając w siebie kolejne porcje whisky z lodem. Śmiali się, rozmawiali w swoim żargonie – czasami miał wrażenie, że nie potrafi już mówić w innym języku, jak tylko tą polsko-angielsko korporacyjną mieszanką. W pewnym momencie zauważył niską szatynkę z helpdesku ich teamu. Siedziała jakoś na uboczu, cicho i nieśmiało popijając swojego drinka. Nie chichotała razem z resztą damskiej grupy. Nie wiedział w sumie dlaczego, ale zaintrygowała go ta dziewczyna, więc dosiadł się do niej i kupował jej drinki aż do momentu, w którym wsiedli do taksówki i pojechali do jej mieszkania. Gdzie pozwoliła się rozebrać, pozwoliła mu całować skrawek po skrawku całe swoje ciało, pozwoliła mu zaprowadzić się na szczyt, a później pozwoliła, aby zasnął, wtulony w jej włosy, plecy i pośladki, z ręką na jej brzuchu.

Wrócił do rzeczywistości. Spojrzał na nią.

- Dzięki za kawę.

Wziął od niej gorący kubek i przez chwilę trzymał go w dłoniach. Siedziała obok niego, ubrana tylko w jego koszulę. Bez makijażu, z rozczochranymi włosami, lekkim uśmiechem na twarzy. Dostrzegł piegi na jej twarzy i nie wiedział dlaczego, ale rozczuliło go to.

- Marysia – powiedział cicho i uśmiechnął się – masz imię, jak moja mama.

Spojrzała na niego wielkimi, zielonymi oczami, spod firanki długich, ciemnych rzęs.

- To sprawia, że jest wyjątkowe. Jaka jest twoja mama?

Zaskoczyło go to pytanie. Zakrztusił się kawą. Nie wiedząc, co odpowiedzieć, krążył spojrzeniem po pokoju.

To nie było wnętrze, do jakich przywykł. Nie było starannie urządzone, o nie, tutaj na pewno żaden szczegół nie był dopracowany i dobrany, a właścicielka mieszkania, na pewno nie dbała o najnowsze trendy. Było po prostu przytulne. Drewniane panele, włochaty dywan na podłodze, meble z masą książek i zdjęciami w ramkach, bujany fotel w rogu, nakryty patchworkową narzutą. Znów się uśmiechnął.

- Dawno nie myślałem o mojej mamie, ale chyba mi ją przypominasz.

- Dlaczego? – poczuł jej dłoń na swoich plecach. Zaczęła delikatnie go drapać. Skąd wiedziała, do cholery, że uwielbia, gdy ktoś drapie go po plecach?!

- Jesteś taka…ciepła.

Zaśmiała się cicho. Łukasz czerpał przyjemność z pysznej kawy i tego, jak delikatnie te małe dłonie suną po jego plecach. Przez Marysię zaczął myśleć o swojej mamie. I wtedy zdał sobie sprawę, że nie potrafi powiedzieć, kiedy ostatni raz ja odwiedził.

- Musisz jej to dziś powiedzieć – powiedziała Marysia nagle, wyrywając go z letargu.

- Jak to, dziś? – zdziwił się.

Teraz to z kolei ona była zaskoczona.

- No, dziś wigilia? – powiedziała takim tonem, jakby to wszystko wyjaśniało – Dlatego pewnie będziesz ją widział?

Odstawił niedopitą kawę na stolik nocny i wstał z łóżka. Rozejrzał się po pokoju w poszukiwaniu swoich spodni. Poczuł potrzebę ucieczki.

- Prawdę mówiąc, zwykle spędzam święta inaczej – rzucił, czując złość.

Marysia zdążyła już dostrzec zmianę w jego humorze. Postanowiła zmienić temat.

- Lubisz jajka sadzone? Robię najlepsze jajka sadzone. Zostań na śniadanie.

- Nie, dzięki, muszę wracać do siebie. Możesz oddać mi koszulę?

Wstała i znowu spojrzała na niego tym zielonym, niewinnym spojrzeniem. I tak ciągle patrząc mu w oczy, zdjęła jego koszulę, powoli odpinając każdy guzik. Stała przed nim naga, wręczając mu jego ubranie. Łukaszowi zrobiło się gorąco.

- Dzięki.

Ubierał ją szybko, drżącymi rękami, odwrócony do niej plecami. Słyszał jej płytki oddech, kiedy w pośpiechu narzucał na siebie także płaszcz i szalik.

- Zadzwonię – powiedział, otwierając szybko drzwi, nie dając jej szansy na odpowiedź.

Zbiegł po schodach, nie oglądając się za siebie. Dopiero gdy znalazł się już przed blokiem i mroźne powietrze nieco go otrzeźwiło, zdał sobie sprawę, jak głupio się zachował. O co właściwie mu chodziło? Rozejrzał się. Gdzie właściwie jest? To chyba Czyżyny. Musi jakoś wrócić do mieszkania i trochę pomyśleć. Zamówił taksówkę i czekał aż przyjedzie, przestępując niecierpliwie z nogi na nogę.

Święta zmieniły się po śmierci ojca.

***

Pierogi już się gotowały, barszczyk bulgotał przyjemnie, sernik dochodził w piekarniku. Maria uwijała się szybko, jak co wigilię, żeby zdążyć ze wszystkim na czas.

Co z tego, że od ośmiu lat nikt nie pojawił się na wigilii. Może w tym roku będzie inaczej. Musiała być gotowa.

Spróbowała odrobiny barszczu. Mocno go doprawiła, Stanisław lubił taki najbardziej. Szkoda, że już nigdy go nie spróbuje. Mimowolnie wróciła myślami do tych ostatnich świąt z mężem. Byli wszyscy – zarówno Magda z mężem i dziećmi, a także Łukasz i jego ówczesna narzeczona. Było tak wesoło, wszyscy zajadali się jej starannie dopracowanymi daniami, śpiewali wspólnie kolędy, wymieniali się życzeniami i prezentami. Szczęście można było wyczuć w powietrzu.

Później przyszedł pamiętny piąty lutego a wraz z nim rozległy zawał serca Stanisława.

Nie wiedziała, jak ma nauczyć się życia od nowa. Wszystko wydawało się takie surrealistyczne – z dnia na dzień miłość jej życia zniknęła, zupełnie jakby wyszedł tylko na chwilę, do pracy czy po gazetę, jakby miał zaraz wrócić. Tysiące razy przyłapywała się na przygotowywaniu dwóch porcji kolacji, czy parzenia dwóch herbat i uporczywemu spoglądaniu w stronę drzwi i nasłuchiwaniu odgłosów jego kroków na klatce schodowej. Chciała do niego mówić, chciała go słyszeć, chciała przytulać się do niego w łóżku i chodzić pod rękę do kościoła, chciała płakać z nim w ciężkich chwilach i śmiać się w tych dobrych. Ktoś wyrwał go z jej życia i już nie oddał. Chodziła na cmentarz codziennie i nadal mówiła mu o wszystkim. Czasami wydawało jej się, że słyszy jego odpowiedzi. Chciała być jak najwięcej z dziećmi, połączyć ich trójkę, żeby mogli razem jakoś to przetrwać.

Łukasz rzucił się w wir pracy. Coraz rzadziej ją odwiedzał, prawie nie dzwonił. Tłumaczyła sobie, że musi to przeżyć na swój sposób. Że widok zarówno jej, jak i mieszkania, w którym jeszcze do niedawna był Stanisław, musi być dla niego bolesne. Że potrzebuje na chwilę się odciąć, poukładać sobie wszystko. Jednak z biegiem lat oddalił się tylko jeszcze bardziej, a Maria mimo usilnych prób, nie potrafiła tego naprawić.

Z Magdą sytuacja była nieco inna, jednak skończyła się podobnie. Początkowo Magda starała się. Odwiedzała matkę, robiła zakupy, gotowała obiady, zabierała Marię do siebie na weekendy, wspierała ją. Jednak po jakimś czasie, kiedy już pogodziła się ze śmiercią ojca, stanęła na nogi, wszystko się zmieniło. Powoli babcia Marysia przestała pasować do jej idealnego obrazka do którego dążyła. Przeczyła perfekcji i porządkowi.

Maria przypomniała sobie pierwsze święta po śmierci Stanisława. Łukasz zadzwonił w wigilię, powie-

dział, że nie może przyjechać, bo pracuje, życzył wesołych świąt i szybko się rozłączył. Kiedy już wszystko było przygotowane, a Maria niecierpliwie spoglądała co pięć minut na zegarek, czekając na Magdę z rodziną, zadzwonił telefon.

- Słuchaj no, mamo, nie damy jednak rady przyjechać. Karol nam się rozchorował, Krzysztof musi pracować, sama rozumiesz. Wpadniemy jakoś po świętach może, co? Muszę kończyć, całuję cię, trzymaj się, mamo!

Nie przyjechali po świętach, a dopiero miesiąc później. Na chwilę, przy okazji. Wtedy Magda przez nieuwagę wspomniała o fantastycznych świętach w górach, które załatwił im spontanicznie szef Krzysztofa. Marii serce pękło wtedy na milion drobnych kawałków.

Otrząsnęła się ze wspomnień. Wyciągnęła z piekarnika sernik. Zaczęła nakrywać do stołu, nieustannie w duchu modląc się o jedną rzecz.

Niech w tym roku będzie inaczej.

***

Magda zatrzasnęła walizkę i spojrzała na zegarek. Do wyjazdu została im godzina. Udało jej się wszystko ogarnąć, dzieciaki były gotowe do drogi, Krzysztof wrócił już z firmy i siedział wygodnie przed telewizorem z kubkiem kakao. Postanowiła wykorzystać pozostały czas, mocząc się w wannie z maseczką na twarzy, jednak jej plany pokrzyżował dzwonek do drzwi.

Kiedy je otworzyła, nie potrafiła powstrzymać zdumienia.

- Co ty tu robisz? Wejdź.

Jej brat wszedł do przedpokoju. Miał rumiane policzki od mrozu i rozczochrane jasne włosy. Patrzył na nią błyszczącymi oczami.

- To ty dziś nie pracujesz? – zapytała Magda. Przecież rok w rok było to samo.

Pokręcił głową.

- Pakuj się.

Posłała mu pytające spojrzenie.

- O co ci chodzi? Jesteśmy gotowi do drogi, jedziemy zaraz do Zakopanego.

- Jesteście spakowani? Tym lepiej. Ale nie jedziecie w Tatry.

Parsknęła śmiechem.

- Zacząłeś coś brać?

Złapał ją zimnymi dłońmi za ręce.

- Jedziemy do mamy.

Krzysztof pojawił się w przedpokoju, skinieniem głowy witając swojego szwagra.

- Cześć, Krzysiek, słuchaj no, jedziemy dziś na wigilię do mamy. Wszyscy.

Mąż Magdy posłał jej pytające spojrzenie. Odpowiedziała mu wzruszeniem ramion i spojrzała ostro na swojego brata.

- Mamy zaplanowany wyjazd już od dawna, o co ci do cholery chodzi, że wpadasz tu dzisiaj, teraz…

Łukasz nie pozwolił jej dokończyć.

- Posłuchaj, ona na nas czeka. Czeka od ośmiu lat. Na dwójkę idiotów.

Magda westchnęła i spuściła wzrok.

- Nie wiem, dlaczego dopiero dziś to do mnie dotarło, nie wiem, co się zmieniło, ale wiem, że musimy dziś tam być. Z nią. Nie wiem, ile jeszcze będzie czekać i ile nam jeszcze wybaczy.

Krzysztof taktycznie wycofał się z przedpokoju. Wiedział już, gdzie będą dziś wieczorem, chociaż jego żona nieustannie milczała. Wybrał numer ośrodka w Zakopanem.

Magda podniosła na Łukasza oczy pełne łez. Otarła je wierzchem dłoni.

- Dziękuję.

- Nie dziękuj. Widzimy się wieczorem u mamy.

- Nie pojedziesz z nami?

Łukasz uśmiechnął się szeroko.

- Muszę zabrać jeszcze kogoś.

***

Była godzina dziewiętnasta. Maria usiadła przy suto zastawionym stole. Przeciągnęła wzrokiem po wszystkich nakryciach i z rozżaleniem pomyślała, że wszystkie są dla niespodziewanych gości. Ponieważ od ośmiu lat nikogo się nie spodziewała.

Do oczu podeszły jej łzy, pozwoliła swobodnie płynąć im po policzkach.

- Stasiu, ja chyba umrę samotnie – wyszeptała cicho w przestrzeń.

Siedziała przez chwilę w przejmującej, smutnej ciszy, sam na sam ze swoim bólem. Pokój rozświetlała migająca we wszystkich kolorach skromna choinka. Maria podeszła aby włączyć stare radio.

Nie było miejsca dla Ciebie…

Tekst kolędy sprawił tylko, że jej łzy popłynęły tylko jeszcze mocniej. I gdy tak szlochała zgarbiona, samotna, nagle po całym mieszkaniu rozległ się dźwięk dzwonka do drzwi. Maria zamarła, nie mogła się

ruszyć. Usłyszała szczęk klucza. Po chwili rozległy się głosy.

- Mamo?

- Mamo!

Stała tak, przy tym radiu, nadal płacząc, ale już nie była smutna. Do pokoju najpierw wpadła Magda, po niej Łukasz, oboje przywarli do matki przytulając ją z całych sił. Maria widziała jak powoli pokój wypełnia się także jej wnukami, zięciem, a także nieznajomą dziewczyną, która uśmiechała się do niej ciepło.

- Mamo, przepraszam…

- Wybacz nam, proszę.

Ściskała ich, dziękując Bogu za ten świąteczny cud. Wiedziała, że nie będzie już sama.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

kg, dodano 31.12.2018 13:18

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.